Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena egzemplarza 30 groszy.

Nr. 30. Zamość, niedziela 27 lipca 1930 r. Rok II.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Przykra sprawa.

„Słowo Zamojskie", pismo bezstronne, organ poważnej opinji Zamojszczyzny, na sprawę, która rozległa się donośnem echem nietylko w Zamojszczyźnie, lecz i dalej w Polsce, pragnie rzucić jaknajwięcej światła. Domaga się tego świat rodzicielski, opiekun świata słabych, jakimi są dzieci, które nauczycielstwo, świat ludzi silnych kształci i wychowuje wspólnie z rodzicami. Gdy panuje zgodna współpraca nauczycielstwa i rodziców, w świecie dziecięcym krzewią się tylko jaknajlepsze uczucia dla rodziców i nauczycielstwa. Zamieszczamy artykuł p. dr. J. Czechowicza jako rzecznika szerokich kół rodzicielskich.

Redakcja.

W Nr. 23 „Słowa Zamojskiego" z dn. 8.VI b. r. ukazał się artykuł p. A. Morawskiego p. t. „Cześć dla wychowawców!", omawiający bardzo przykrą sprawę czynnego znieważenia jednego z nauczycieli miejscowego Gimnazjum Państwowego przez ucznia. Zajście to będzie w niedługim prawdopodobnie czasie przedmiotem rozprawy w Sądzie Grodzkim. Przewód sądowy sprawę ostatecznie wyświetli i dopiero wyrok Sądu da miarodajne podstawy do oceny jak samego zajścia tak i stopnia winy jego uczestników.

P. Morawski w artykule swoim, pisanym pod pierwszym wrażeniem i na podstawie jednostronnych komentarzy, potępił ucznia niesłychanie surowo. A gdy z okoliczności wyniknie, że nie był to ze strony ucznia czyn świadomie z góry zamierzony i celowy, a jedynie odruch spowodowany przez rękoczyn nauczyciela i popełniony w stanie silnego afektu, sąd zadecyduje, w jakim stopniu uczeń ponosi odpowiedzialność i winien jest kary za swój czyn, my zaś, rodzice i społeczeństwo, wołamy, że zajście bezwzględnie jest bardzo przykre, poprostu przygnębiające i opinja publiczna ma słuszne powody do najwyższego zaniepokojenia, lecz źródła tego niepokoju mają szerszą podstawę, aniżeli obawę jedynie, by odpowiedzialności za czyn jednostki nie rozciągnięto na ogół młodzieży.

Społeczeństwo zamojskie nie jest krótkowzroczne, bezkrytyczne, zna stosunki panujące w miejscowem Gimnazjum. Społeczeństwo widzi przed sobą ponury fakt zaszły w murach szkolnych podczas lekcji i z powodu wymierzania uczniowi kary przez wychowawcę. Społeczeństwo ma prawo domagać się od szkoły w interesie zdrowia moralnego młodzieży, by metody wychowawcze, traktowanie uczniów i sposób wymierzania im kar nie doprowadzały ich do utraty panowania nad sobą i do histerycznych ekscesów, bo to jest wypaczanie charakteru młodzieży, wytrącanie jej z normalnej drogi życiowej i łamanie jej przyszłości. I tu właśnie leży źródło głębokiej troski i wielkiego niepokoju społeczeństwa.

Młodzież szkolna jest raczej porcelaną, aniżeli drzewem do rąbania i kierować nią trzeba więcej sercem i mądrą wyrozumiałością, aniżeli bezwzględnemi i brutalnemi karami. Wychowawca obowiązany jest liczyć się z tem, że umysłowość, wola i charakter 16-stoletniego wyrostka są dopiero w okresie kształtowania się.

Ten wiek przejściowy, przedwiośnie życia, jest najniebezpieczniejszym okresem, kiedy w młodym organizmie żywiołowo odbywają się tajemnicze misterja potężnych i skomplikowanych procesów dojrzewania ducha i ciała, absorbujące wszystkie siły moralne i fizyczne. Jest to okres niesłychanego przewrażliwienia i płynności uczuć i nastrojów, rozterek i porywów „górnych i chmurnych", skłonności do afektów i nieobliczalnych odruchów, niezmiernej kruchości zaledwie formującej się, cienkiej powłoki woli i charakteru na bujnem podłożu wrodzonych instynktów, nie opartej jeszcze o fundament wyrobienia życiowego i dojrzałości umysłowej. W tym wieku najłatwiej o czyn odruchowy, nieprzemyślany, o błąd, może często wielki i ciężki, ale tylko błąd, a nie przestępstwo, które może popełnić tylko człowiek dojrzały.

Niech tę przykrą sprawę sądzi Sąd i wyrokuje zgodnie z prawem, a nam zwykłym ludziom wolno i trzeba mieć serce i litość dla błądzącego, wesprzeć go moralnie i pomódz mu do odnalezienia prawidłowej drogi, pomnąc zwłaszcza, że jest to tylko dzieciak, który bez woli i zamiaru zbłądził.

Dr. Józef Czechowicz.

Zamość, dn. 21-VII 1930 r.

Rewidenci i rewidowani.

(WYWIAD).

Gdy horyzont życia zamojskiego zachmurzył się i w Zamościu, w powiecie, ba i w dalszych powiatach zapanowało przykre zdziwienie, obawa, podejrzliwość, niepokój, udałem się do p. posła Tomasza Czernickiego, który swą stałą, przenikliwą, wytrwałą kontrolą uratował egzystencję zamojskiej Komunalnej Kasy Oszczędności.

— Wywiad?

— Tak! O rewidentach i rewidowanych.

— A więc posłuchaj pan. Pozornie w Kasie było wszystko we wzorowym porządku i instytucja stale szła naprzód, gromadząc znaczne kapitały. Rewizje, przeprowadzone przez Związek Rewizyjny Kas, Urząd Wojewódzki, Bank Rolny, Komisje Rewizyjne i Zarząd utwierdzały w przekonaniu, że nadużyć żadnych niema.

Mimo to nurtował mnie niepokój...

— Ach, odczuwał pan wpływ zaburzeń w atmosferze zamojskiej, zaburzeń elektrycznych, dotychczas niewyjaśnionych...

P poseł uśmiechnął się.

— Jako czynnik obywatelski, na Kasę, którą organizowałem, patrzyłem zawsze czujnie. Ta czujność, nie zaś żaden przypadek — jak to ktoś się powierzchownie i lekkomyślnie wyraził — poczucie obowiązku naczelnika Kasy, dzięki systematycznemu wysiłkowi, połączonemu z wielkim napięciem woli i pomocą paru urzędników, ta czujność jedynie spostrzegła zło, usunęła je, uchroniła Kasę od dalszych strat.

— I energja pańska, energja czynnika obywatelskiego.

— Na energję moją spadło naprzód największe oburzenie dyrektora Kasy. Niespodziewanie wrócił z Warszawy z posiedzenia Zarządu Związku Rewizyjnego Kas Miejskich i Komunalnych, do którego to Zarządu, niestety, dyrektor B. należał.

— O, niewinna Zuzanno, niesłusznie obwiniona... — westchnąłem i w kłębach wonnego dymu słuchałem dalszego opowiadania.

— Dyrektor oburzył się strasznie, kolosalnie, jakby powiedział Niemiec, że ja, naczelnik Kasy, jej organizator i opiekun, czynnik obywatelski, obdarzony zaufaniem obywatelstwa, lokującego w Kasie swe oszczędności, — śmiałem — poza jego — dyrektorskiemi plecami — podczas jego — dyrektora — nieobecności — robić dochodzenia!

Z giestami artysty dramatycznego w roli Rzymianina w senatorskiej, śnieżystej białości todze, piorunującym, patetycznym tonem piętnującego zdradę Katyliny, zagrażającego Rzymowi, dyrektor zażądał rewidenta — ze Związku Rewizyjnego Kas Miejskich i Komunalnych, ze Związku, w którym był członkiem Zarządu. I nuż z gwałtowną niecierpliwością obrażonej niewinności — depeszować — dwukrotnie — do Związku. 22-VI ze Związku przyjechał rewident p. dyrektor Roszkowski.

Niezwłocznie po dramatycznej scenie 20-VI udałem się do pana starosty Pryzińskiego, aby w myśl statutu prosił p. Wojewodę o niezwłoczną rewizję.

P. starosta Pryziński uzyskał decyzję p. Wojewody o niezwłocznej rewizji. 21-VI na nadzwyczajnem posiedzeniu Rady Kasy skonkretyzowałem do protokułu moje zarzuty, lecz spotkałem się z zupełnym zbagatelizowaniem ich przez p. dr. Goldfingiera, który zaczął wytykać winę Zarządowi Kasy. Po posiedzeniu Rady dr. Goldfingier oświadczył mi: „Widocznie pokłócił się pan mecenas z dyrektorem i dlatego ze szkodą dla Kasy robi taki alarm". 23-VI pp. rewidenci sądzili, że poza ustalonymi przezemnie nadużyciami innych nadużyć niema i radzono mi, żeby „lekko" rozstać się z dyrektorem, co jest potrzebne dla dobra Kasy. Ale 24-VI pp. rewidenci przekonali się, że dyrektor B. ukrywał i przed nimi prawdę i zażądali przyznania się do winy. 24-VI o godz. 7 wieczorem dyrektora aresztowano, nazajutrz pozbawiono wolności dyrektora spółdzielni „Rolnik" — współobwinionego.

— Kapitały Kasy Komunalnej i „Rolnika" nie odpłynęły do — Peru. Uratował je czynnik obywatelski. Niech obywatelstwo Zamościa, powiatu Zamojskiego i dalszych powiatów w Zamojszczyźnie dobrze to sobie zakonotuje w pamięci. Sursum corda!

— Ach — uśmiecha się p. poseł — entuzjazm dzisiaj, kiedy „ciemno wszędzie, głucho wszędzie".

— Przypomniał sobie p. poseł Mickiewicza, którego, niestety, radykalizm chłopski niesłusznie usuwa ze wsi polskiej. Mnie przypomniała się poetka współczesna Wanda Niedziałkowska — Dobaczewska:

„Jakoś szaro, jakoś pusto, jakoś [nudno,
chociaż życie przyspieszonym niby [tętnem drga".

E. Migasiński.

Za Bug! Za Niemen!

Za Bug, za Niemen! Stare to hasła i wezwania. W okresach wielkich wydarzeń w Ojczyźnie naszej wezwania te szły w naród, wołając go do wysiłku, wskazując do wykonania wielki program narodowy—walkę o polskie ziemie kresowe za Bugiem, za Niemnem.

Tak było w minionych wiekach naszych dziejów, w czasach rewolucji Kościuszkowskiej, wojen napoleońskich, w latach 1830/31, 1863, tak było niedawno wreszcie w 1920 r., tak jest i obecnie. Po daremnych wysiłkach i bojach ziemie te, wierne Rzeczypospolitej stawały się sceną dramatu: wróg niósł zagładę Polakom i polskości.

Po dziesięciu latach niepodległości te dawne narodowe wezwania, zaklęcia patrjotów: za Bug za Niemen! pozostały tylko wskazaniami. Nie potrzebujemy, czy nie mamy energji do wykonywania dziś wielkiego programu narodowego na ziemi użyznionej krwią męczenników: budować Polskę, odrobić, wzmocnić polskość, rugowaną przez wroga w ciągu 150-letniej niewoli.

Po wojnie 1920 r. na ziemiach kresowych osiadali osadnicy cywilni i wojskowi.

Dużo było projektów, dyskusyj w Sejmie, w prasie, narad stronnictw. Wreszcie społeczeństwo przestało myśleć o kresach.

I rozpoczął się nowy dramat, odgrywający się naszych oczach. Czego nie dokonał wróg, robimy sami. Własnemi rękami likwidujemy nasz stan posiadania na kresach.

Oto kilka danych z powiatu Włodzimierskiego, graniczącego z pow. Hrubieszowskim. W folw. Borowicze — około 500 morgów dobrej ziemi — rozparcelowanym przez hr. Ledóchowskiego wyłącznie Polakom, z 20 kolonij połowę już zlikwidowano i wyprzedano. Czesny Krest — 10 hektarową kolonję sprzedano. W Wandówce, przy stacji Bubnów, 3 kolonje sprzedano w ręce niepolskie. Kol. Oktawin likwiduje się prawie cała, jak czytamy w ogłoszeniu „Sł. Zam." jest do sprzedania 10 osad z powodu wyjazdu do Kanady. Nie lepiej się dzieje i w innych wioskach tego powiatu.

Tragiczniej się to sytuacje przedstawia, gdy się zważy, że powiat Włodzimierski nie leży gdzieś pod granicą bolszewicką. Osadnicy porzucają swe kolonje, położone zaledwie o kilkanaście kilometrów od granic b. Kongresówki. Co się wobec tego dzieje na pograniczu z Bolszewją!

Społeczeństwo samo musi zorganizować akcję ratunkową, zanim będzie zapóźno. Czytamy, że wyjeżdżają ekspedycje do Angoli, Peru, Brazylji dla badania możliwości kolonizacyjnych dla naszego wychodźtwa. Nie mówię, aby były one niepotrzebne. Ale niechże społeczeństwo zainteresuje się życiem i potrzebami osadnictwa na kresach. Jeżeli stać nas na kosztowne ekspedycje zagraniczne, to tembardziej chcemy wiedzieć, co się dzieje na kresach. Potrzebne są ekspedycje na Wołyń, Polesie, Wileńszczyznę. Chcemy wiedzieć, co się dzieje na tych kresach! Niech społeczeństwo organizuje ekspedycje ratunkowe dla naszych kresów!

Minęły walki. Bagnet zamieniono na pług. Pamiętajmy o wielkim programie narodowym utrzymania dla Polski ziem kresowych za Bugiem, za Niemnem naszą pracą cywilizacyjną, zdobyczami polskich pługów, zabezpieczając nasze granice i potęgę Rzeczypospolitej. Potrafiliśmy z bronią walczyć i umierać o niepodległość tej ziemi a nie umiemy na niej żyć i budować Polski.

Antoni Borkowski.

Klemensów.

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Pieśń Królewska.

(wyjątki)

Str. 181 Rozdz. VIII (Herman i Świętochna).

„Miłością — rzekł Pan — złość szatana zgaszę,
Bo tylko miłość świata jest zbawczynią.
Nieprzyjacioły ukochajcie wasze
I czyńcie dobrze tym, co wam źle czynią,
Zbuduję kościół mój, murem opaszę
Serc archanielskich — i będzie świątynią
Gdzie wejdą ludzie prości, silni w wierze,
Lecz nie przekupnie... Takich Piekło bierze!

Wiesz co to Piekło?.. Tam wieczysty płonie
Żar i woń siarki kłębi się dusząca —
Tam król szatanów na ognistym tronie
Na dno przepaści czarnej duchy strąca —
Nigdy tam powiew ożywczy nie wionie
Nic piekielnego nie zmoże gorąca,
Tylko te kręgi ciemności rozdziera
Ryk potępieńców i śmiech Lucypera!

Straszne to miejsce, gdzie dysze złość wściekła
Czartów i rzężą potępionych jęki —
Ten kto zabija, idzie na dno Piekła
W ogień wieczysty, na wieczyste męki!..."

Bladością twarz się Świętochny powlekła,
W palcach nić prysła i wypadła z ręki,
A drżące usta z krzykiem się poruszą:
„Więc sami niemcy w tem piekle być muszą?"

I jak spłoszona gwarem strzelców łania
Robi skok nagły — w takiem przerażeniu
Biedna dziewczyna porywa się, słania
I na kochanka zawisa ramieniu:
„A ty, Hermanie?..." Straszną myśl odgania —
„Nie masz, — że duszy ludzkiej na sumieniu?"
Słyszy szatana śmiech — W oczy mgła biała
Dmuchnęła .. Serce nie bije... Omdlała.

Rycerz jął cucić .. Wypieki na twarzy
Wymalowały się w dwa krwawe sińce.
Czy on zabijał? .. Każde chłopie wskaże
Mogiły. groby — te niemców gościńce —
Lud mordowali spokojny — zbrodniarze!
Przez ciche lasy szli jako odyńce,
Wilki, krwią ludzką dokoła bryzgając,
W ręku oszczepy, na piersi krzyż mając.

CO TO JEST POLSKA?

Gdy myślimy o Polsce, to natychmiast przesuwają się obrazy naszego kraju. Widzimy pola uprawne, łąki kwieciste, lasy rozległe, rzeki biegnące gdzieś wdal, stawy i jeziora, jak oczy wpatrzone w niebo, doliny rozległe i pagórki łagodne, a na tem różnorodnem tle wsie i dwory ciche, miasta rojne i gwarne, potężne i groźne fabryki i ponure, podstępne kopalnie, a tam gdzieś w odległej dali z jednej strony morze szumiące i z drugiej góry, piętrzące się groźnie w niebiosa. I gdy przesuwają się przed naszemi oczami te raz cudne, raz groźne obrazy, to jakiś głos mówi nam w duszy: to jest Polska. Ale czy tylko to? Cały ten zmienny, różnolity kraj byłby czemś martwem, gdyby nie człowiek, który zaludnia te obszary.

Gęsto obsiadł te ziemie, a piękny i rosły. W górach wysokich i w podgórskich wyżynach smukły i zręczny lud górali, a potem barwny krakowski, w nizinach tęgi i pracowity lud Mazurów, a potem znowu bartowny i mężny lud nadmorski, tak nam drogi lud Kaszubów. Miljony tego ludu, a wszyscy oni — to Polacy. Zrośli się z ziemią, ziemia i oni — to prawie jedno. Niemasz życia bez tych „pól malowanych zbożem rozmaitem", bez „tych pagórków leśnych", bez tego całego kraju, ale cóż po tych polach, pagórkach i lasach, gdyby miało ludu tego zbraknąć. Coś mówi w duszy: Polska — to pewno razem i ta ziemia i ten lud. I ten głos nie myli. Tak, Polska — to ta ziemia i ten lud na niej, tak ze sobą zrośnięci, że tworzą jedną, nierozerwalną całość.

Lud, który przez pracę i walki pokoleń zbudował na tej ziemi własne państwo, zorganizował w tem państwie swoje życie społeczne i gospodarcze, stworzył, czerpiąc soki żywotne i materjał z głębokich pokładów swej duszy, własną kulturę, własną cywilizację. Ten to dopiero lud z martwej i zimnej bez niego ziemi stworzył żywą i bujną istność nieśmiertelną, bo żyjącą w każdem pokoleniu dalej, nie zatracającą tego, co było, a prężną ku temu co będzie. Dopiero to Polska. Kraj i lud, we własnem państwie, z własną kulturą żyjący społecznie i na własnem gospodarstwie.

ECHA MORZA.

„Biuletyn Atlantycki", wydawany przez Ligę Morską i Rzeczną, donosi, że po powrocie p. Charles Devey'a, doradcy finansowego Rządu polskiego z wycieczki do Helsingforsu, odbytej na okręcie Polskiego Transatlantyckiego Towarzystwa Okrętowego Linja Gdynia—Ameryka, „Pułaski", przedstawiciel jednego z pism warszawskich, zwrócił się do p. Devey'a z zapytaniem:

— Czy p. minister zadowolony jest z wycieczki na polskim okręcie?

— Okręt jest bardzo okazały, nadzwyczajnie komfortowo i gruntownie odświeżony. „Pułaski" ma około 13.000 ton i w niczem nie ustępuje wielkim kolosom atlantyckim. Kuchnia, urządzenie, kabiny, obsługa były wyśmienite. Nie byliśmy zresztą uprzywilejowani, korzystaliśmy z tych samych praw, co wszyscy pasażerowie. Przyłączyliśmy się do zwykłej marszruty okrętowej New Yorku przez Gdynię do Libawy. Na okręcie była wielka ilość turystów, udających się na Łotwę i do Estonji. Wśród oficerów i marynarzy statku jest wielu Polaków. Szkoda wielka, że wycieczka nasza była tak szczupła, wzięły w niej udział 24 osoby.

* * *

Jest rzeczą charakterystyczną — czytamy w „Biuletynie Atlantyckim" — że w pośród Polaków przebywających na obczyźnie zrozumienie dla spraw morskich jest stosunkowo znacznie większe aniżeli w kraju. Świadczy to, że wciąż jeszcze jesteśmy narodem nawskroś lądowym, nie rozumiejącym korzyści, jakie z morza czerpać można. I dopiero wyjście na szeroki świat poglądy te zmienia.

Od chwili utworzenia sekcji Marynarki Wojennej (przed trzema tygodniami) nie otrzymaliśmy jeszcze ani jednego dowodu zainteresowania czy sympatji z kraju. Natomiast mnożą się listy od Polaków przebywających zagranicą. Rywalizują ze sobą obywatele nasi przebywający we Francji, Włoszech, Niemczech, Anglji. Napływają ofiary i wyrazy sympatji — wszystko z zagranicy. Ostatnio zaś otrzymaliśmy list od p. Eustachego Jaździka ze Splitu w Jugosławji. Oto treść tego listu:

„Stale mieszkając nad morzem Adrjatyckim w Splicie, oceniam jakie korzyści ma Jugosławja z drogi morskiej na szeroki świat i jakie korzyści będzie miała nasza Ojczyzna z Bałtyku — jeżeli wszyscy obywatele zrozumieją i ocenią znaczenie morza dla państwa polskiego. Choć tak bardzo oddalony od kraju, spieszę choć małym datkiem, wesprzeć propagandę marynarki wojennej, załączając jednocześnie czek i kilka marek pocztowych „Jadranska Straża" z okrętami jugosłowiańskiej floty, prosząc o wysłanie podobnych z naszymi okrętami. Mam nadzieję doczekania się w porcie adrjatyckim Split naszych okrętów handlowych, a pewny jestem, że niezadługo eskadra polskiej marynarki wojennej przybędzie w gościnę na Adrjatyk, jak to miało miejsce z oddziałem floty niemieckiej."

Niestety — jeśli w społeczeństwie naszem nie obudzi się wreszcie właściwe zrozumienie, czem jest dla narodu flota wojenna, p. Jaździk długo jeszcze oczekiwać będzie wizyty floty polskiej na jugosłowiańskich wodach. Oby więc te proste słowa, będące odzwierciadleniem myśli trzeźwego patrjoty, nie padły w próżnię, a zbudziły wewnątrz kraju szerokie echo. Budujmy flotę wojenną! Polska na morze! — oto hasła chwili dzisiejszej.

Ni monarchja, ni republika.

„Praca Wielkopolska" pisze: „Polska nie ma obecnie rządu, opierającego się na woli narodu — zatem nie jest już republiką, chociaż istnieją jeszcze pozory republikańskie. Nie jest też monarchją, bo władzę ma w rękach nie jedna osoba, lecz grupa osób, zwłaszcza wojskowych. Coś podobnego istniało w legendarnych dziejach naszego narodu, gdy panowało rzekomo 12 wojewodów.

Plany sfer rządzących są rzekomo takie:

Każda nadzwyczajna sesja sejmu, zwołana na żądanie posłów, zostanie odroczona i zamknięta. Sesja zwyczajna sejmu, którą konstytucja nakazuje zwołać w jesieni, zostanie odroczona na 30 dni. Ze zaś drugiego odroczenia robić nie można, przeto sejm zostanie rozwiązany i rozpisane będą nowe wybory na marzec.

W pewnych kołach senacyjnych istniał projekt, by te wybory odbyły się na zasadzie nowej ordynacji wyborczej, wprowadzonej dekretem p. Prezydenta. Jednak niema obecnie żadnych uprawnień ustawowych, na zasadzie których p. Prezydent mógłby ordynację wyborczą wprowadzić dekretem. Zamachu stanu w dzisiejszych nastrojach nie chce się ryzykować, wobec tego z projektu tego zrezygnowano.

Wybory mają się więc odbyć w marcu według starej ordynacji. A ponieważ, zanim sejm ten się zbierze, upłynie termin uchwalenia budżetu, wejdzie w życie w myśl konstytucji stary budżet. Wobec tego zebranie sejmu nie będzie potrzebne i nowy sejm nie byłby wcale zwołany. Każde żądanie zwołania sesji nadzwyczajnej traktowałoby się według ustalonej metody t. j. odraczaniem i zamykaniem. Dopiero w jesieni 1931 roku upływa termin sesji zwyczajnej, który już bez jawnego zamachu stanu ominąćby nie można.

Ależ jakiż cel ma to wszystko? Po co to i na co to? Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że twórcy tych pomysłów sami dokładnie nie wiedzą, do czego właściwie dążą.

Widocznie jest w tem wszystkiem jedno tylko: oto grupa pewnych osób ugruntować chce w Polsce swą władzę. Nie chce mieć nic do czynienia z przedstawicielstwem narodu, sejmu unika i odpycha go, gdzie i jak tylko może.

Oby nie wypadło tak, jak mówi przysłowie: „gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść!"

Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze! Doszło do mojej wiadomości, że rozmaite osoby w Zamościu, chcące otrzymać pieniądze, zbierają je rzekomo na żłobek, mieszczący się w naszym budynku. Ochronka - żłobek ten istnieje w rzeczywistości od początku czerwca, ale jest prowadzony przez SS. Franciszkanki z Łabuń (biało i szaro ubrone), a patronowany jest przez Koło Ziemianek. Niniejszym podaję do wiadomości, że nikogo nie upoważniono do zbierania na ten cel, i że osoby, które do zbiórki używały mojej firmy, dopuszczały się oszukaństwa. Gdyby kiedyś zaszła potrzeba zwrócenia się do ofiarności publicznej, kwestujące osoby otrzymają odpowiednie legitymacje.

Zechce Szanowny Pan Redaktor umieścić to sprostowanie w swoim poczytnym piśmie.

Marja Kowerska.

Zamość 24.VII 1930 r.

KRONIKA.

Zamojska łamigłówka handlowa? Od dłuższego już czasu otrzymujemy liczne zapytania, wsi, osad, miasteczek Zamojszczyzny, dlaczego w sklepach miejscowości, mających w pobliżu cukrownie, nie można dostać cukru z tych cukrowni, lecz tylko cukier sprowadzony aż z Lublina, odległego od tych miejscowości o 100 i więcej kilometrów.

W czasach, kiedy mózgi ludzkie wysilają się nad jaknajdalej posuniętą ekonomję i wypisuje się na ten temat całe foljały papieru, fakty takie, jak powyższy, bezwzględnie miejsca mieć nie powinny.

Jest to wyraźne marnotrawstwo środków transportowych i na taki luksus w Polsce pozwolić sobie nie możemy.

Nie wiemy dokładnie co jest przyczyną tego — przypuszczamy jednak, że czynniki, od których to zależy, usuną na przyszłość tę anomalję, powtarzającą się sporadycznie od całego szeregu lat.

W ogrodzie Przyrodniczym. Kto idzie do parku miejskiego aby odpocząć, odetchnąć świeżem powietrzem, i przechodzi obojętnie obok Ogrodu Przyrodniczego, nie wie, że w Ogrodzie, jest to, czego w Parku niema. Są zwierzęta, ptaki, rośliny odmienne. Nietylko to, szanowny czytelniku.

Tuż przy wejściu do Ogrodu p. prof. Miler utworzył oazę, w której spragniony wędrowiec orzeźwia się mlekiem słodkiem lub kwaśnem, kefirem czy wodą sodową, płeć piękna — oczywiście — je lody śmietankowe, ciastka, czekoladę; są też owoce, cukierki. W oazie jest kiosk, w którym jest to wszystko, a nadto pocztówki, piękne albumiki z widokami Ogrodu. Młoda dama robi honory domu w oazie. Goście siadają przy egzotycznych stołach z pni, nakrytych białym obrusem, pod cieniem jarzębiny, uginającej się pod ciężarem swych jagód i rozkosznie próżnują. Ich *dolce far niente* przerywa od czasu do czasu, śpiew pawia wyznającego uczucia... W Ogrodzie są wilki, niedźwiedź i t. d., więc goście mają chwile złudzenia, że poza oazą jest dziewiczy las. Mali goście — milusińscy — wołają wtedy:

— Mamusiu, daj mi 20 groszy na bułki dla niedźwiedzia!

W oazie kupić można nietylko bułki dla niedźwiedzi, saren, ryb, kaczek, lecz ser dla pawi, kruków, srok, orzeszki dla wiewiórek, koszatek, a wszystko tanio.

P. prof. Miler zaprasza wszystkich swych przyjaciół — a ma ich legjon — do zwiedzania swej oazy (otwarta od 8½ rano do 9 wieczorem), nabywania biletów wstępu stałych. Oczywiście oazę wszyscy zwiedzą.

Cyrk Reckich w Zamościu.

Od kilku dni cyrk rozbił swe namioty przy wyjeździe Lubelskim. Codziennie widać w nim tłumy. Nic dziwnego, program cyrku jest pierwszorzędny, bardzo interesujący. Huczne oklaski witają p. dyrektora Reckiego i jego małżonkę, którzy w barwnych kostjumach łowickich tańczą i śpiewają piosnki łowickie Ich brawurowy mazur jest tak uroczy, że publiczność żąda bisów, chciałaby go widzieć jaknajdłużej.

Z nerwowem napięciem patrzy publiczność na akrobatyczne ćwiczenia p. Białkowskiego pod kopułą cyrku. Z brawurową odwagą i zręcznością jeździ konno woltyżerka p. Jadzia, witana i żegnana niemilknącymi oklaskami.

Trio Polux — Ostrowscy to mistrze akrobatyki parterowej. Doskonałe są również ewolucje na trapezie pod kopułą cyrku wspaniałego trio pp. Rene.

Fenomenalnym kapitanem marynarki jest urodziwa i szykowna pani Marta. która balansuje w swych ząbkach polową armatą. Świetny to numer programu.

A komicy: Jury i Fifi o djabelskiej masce prowadzą djalogi tak dowcipne, że publiczność śmieje się do rozpuku.

Na dolarach amerykańskich, dzwonkach, oryginalnych rękawiczkach, słowem na wszystkich improwizowanych instrumentach gra wirtuoz p. Robertz.

A czworonożni „artyści" pieski japońskie, tańczące, doskonałej tresury p. Krappa. Miljon śmiechu. Miljon humoru. Cyrk Reckich, jedna z pierwszych placówek polskiej sztuki cyrkowej, mającej już renomę wart jest, aby cały Zamość, okolica bliższa i dalsza, zobaczyła go.

Niechże publiczność się spieszy, bo cyrk zabawi w Zamościu krótki czas. Wzywają go inne miasta, spragnione cyrku. *Bywalec.*

Drukarnia Sejmikowa w Zamościu znana jest w Zamojszczyźnie ze swego wysokiego poziomu fachowego. Z tej oficyny drukarskiej wychodzą piękne wydawnictwa „Miłośników książki", wszelkie druki bardzo starannie wykonane, piękne oprawy książek i obrazów. Drukarnią zarządza p. Mieczysław Klauznicer. Drukarnia ma jednak lokal zbyt szczupły. Jej rozwój domaga się większego pomieszczenia. Za swe prace drukarnia została nagrodzona medalem srebrnym bronzowym i listem pochwalnym.

Kto zwiedza Zamość, nie może pominąć zobaczenia jej pięknych prac. Ostatnio liczne grono hożych wychowanek żeńskiej szkoły rolniczej w Sitnie, w powrocie z wycieczki do Krakowa, zwiedziło drukarnię.

Kataryniarz przyjechał do Zamościa z pierwszą brygadą i dzisiaj w „Stylowym" tak zagra, że publiczność zamojska dostanie kolek od śmiechu. Przesadza pan? Nie, wcale nie przesadzam. Stanisław Woliński, komik, promieniejący zdrowym dowcipem jest w Zamościu. A więc precz z wszelkimi smutkami dzisiejszego wieczoru. „Stylowy" będzie rozbrzmiewał radością życia. Z kataryniarzem przybył Tadeusz Faliszewski, wspaniały piosenkarz, który obok Wolińskiego jest, jak Kastor obok Poluksa. A ci dwaj utalentowani artyści mają doskonałą świtę muzyczną: kapelmistrza i skrzypka Henryka Golda, pianistę Stanisława Petersburskiego i zespół jazz-bandowy — kilkunastu muzyków — grających na czterdziestuinstrumentach. Przypuszczam, że sala „Stylowego", choć dość obszerna, okaże się za mała dla pomieszczenia wszystkich wielbicielek i wielbicieli Wolińskiego, Faliszewskiego i ich świty muzycznej.

Z ekranu. „Stylowy" wyświetlał bardzo interesujący film „Córka pułku" z uroczą artystką filmową Betty Balfour, jeden z najlepszych filmów, jakimi „Stylowy" zdobywa sobie sympatję publiczności. Ilustracja muzyczna filmów zawsze jest doskonała.

„Bagatela" przerobiła swą salę dla wygody publiczności, tak, że dzisiaj z każdego miejsca widać doskonale ekran. Urządzono też loże. Słowem „Bagatela" przetwarza się na miłe kino, odwiedzane przez coraz liczniejszą publiczność. Obrazy daje doborowe, ilustruje je mechaniczną muzyką, urozmaiconą i przyjemną. Dzisiaj wyświetla piękny film „Bezbronne dziewczę". Powodzenia zapobiegliwej dyrekcji.

Na plaży zamojskiej. Zimna woda hartuje wspaniale nerwy.

Dwaj chłopcy kręcili się na brzegu. Jeden łowił ryby, drugi mu przeszkadzał.

— Chodź do domu! Nic nie złapiesz!

Mały rybak opierał się.

— Nic nie złapiesz, powiadam ci — wrzasnął jego towarzysz — Nic nie złapiesz, bo króla niema.

Śmiałem się do rozpuku. Bądźcobądź życie jest piękne.

Pożary. 11 b. m. we wsi Zabytów gm. Stary Zamość spłonął dach nad piecem cegielnianym i 2 szopy do suszenia cegły. Właściciel Jan Szublarski poszkodowany na 600 zł. Przyczyną pożaru pozostawienie pieca bez dozoru w porze obiadowej.

— 17 b. m. we wsi Gorajec gm. Radecznica w zagrodzie Wawrzyńca Dzida, podpalonej, jak mówią, z zemsty, pożar zniszczył dom mieszkalny, zabudowania gospodarcze, konia, 2 krowy, prosię. Straty 6 tysięcy złotych.

— 20 b. m. we wsi Krasne gm. Stary Zamość pożar zniszczył zagrody gospodarzy Jana Toczka, Stanisława, Józefa i Franciszka Bojarów. Spłonęły domy mieszkalne z zabudowaniami gospodarczemi, 2 krowy, 2 jałówki, koń, źrebak, zboże, narzędzia rolnicze. Straty 45 tys. zł.

— 21 b. m. we wsi Staw Noakowski gm. Nielisz spłonęło 6 domów mieszkalnych, 9 stodół, 5 chlewów, 9 obór, 3 komórki, 10 poddaszy, stajnia, byk, 3 krowy, 4 świnie, 21 prosiąt, cielę, 118 kop zboża. Straty 60 tys. zł.

— 22 b. m. we wsi Żdanów gm. Mokre wybuchł pożar w zagrodzie Jakuba Wytrykusa. Pożar się rozszerzył i jego pastwą padło 5 gospodarstw z zabudowaniami gospodarskiemi, narzędziami rolniczemi, 4 prosiąt, cielę. Straty 33 tys. zł. Dzięki energicznemu ratunkowi straż z Zamościa pożar zlokalizowała.

— 23 b. m. na przedmieściu Majdanie przy ul. Powiatowej w posesji Szymona Drzewickiego wybuchł pożar. Spłonął dach budynku mieszalnego. Straty 1000 zł. Przyczyna zapalenie się sadzy w kominie

Nagła śmierć. 17 b. m. w domu własnych w Zamościu zmarł nagle śmiercią naturalną w wieku bardzo podeszłym Symcha Grynberg.

Pięciozłotówki papierowe

Skarb Polski wycofuje obecnie papierowe 5-cio złotówki. Ci, co o tem nie wiedzą, stają się pastwą nieuczciwych ludzi, którzy głoszą, że banknoty te nie mają już tej wartości, lecz o 10 — 15 — 20% niższą. Wydrwigrosze wyzyskują na swój sposób zarządzenie, że banknoty te mogą być wymieniane na srebro wyłącznie przez Bank Polski. W Warszawie i w miastach na prowincji nawet oddziały poczty nie chcą przyjmować tych banknotów, informując, że wymienia je tylko Bank Polski.

Czyżby instytucje państwowe nie mogły tych banknotów przyjmować? Tym sposobem możnaby uniknąć napychania kieszeni wydrwigroszom, ciągnącym zyski z otumaniania ludności. Potrzebne jest w tym celu zarządzenie władzy skarbowej.

J. W.

Kino „Stylowy" w Zamościu.

Niedziela 27 b. m. „Prokurator oskarża" (niewinny przestępca) potężna kreacja, dramat namiętności.

W poniedziałek „Niezwyciężona flota" (przez płonący Wschód) potężny dramat morski na tle krwawych walk w Chinach z najwybitniejszym artystą angielskim Harry Edwards'em.

Kinoteatr „Bagatela" w Zamościu.

Niedziela dn. 27 lipca — wspaniały film pt. „Bezbronne dziewczę" z niezrównaną tragiczką ekranu Eweliną Holt.

Od poniedziałku „Syn szeika" z pamiętnym Rudolfem Valentino.

Następnie genjalny twór filmowy „Skrzydła" z Charles Rogersem i Clarą Bow w roli głównej.

ZBOŻE.

Notowania z dnia 24 lipca 1930 r. Żyto 20.50—21.00; pszenica 48.00—50; owies jednolity 23 — 24; jęczmień na kaszę 23 — 24; mąka pszenna luksusowa 74 — 79; mąka pszenna 0000 75 — 80, mąka żytnia według typu przepisowego 37 — 38; otręby pszenne szałe 19 — 20, otręby pszenne średnie 16. — 17, otręby żytnie 12.50 — 13.00. Usposobienie spokojne. Obroty średnie.

Klęska pożarów, która nawiedza obecnie kraj cały, powinna wzmocnić czujność władz wszystkich organizacyj społecznych. Zwłaszcza spółdzielnie spożywców, których cały majątek ulokowany jest w towarach i urządzeniach, obowiązane są moralnie do zabezpieczenia od ognia powierzonego im majątku ogółu stowarzyszonych. Niestety, ⅔ naszych stowarzyszeń spożywców nie ubezpiecza się, narażając mienie społeczne na niebezpieczeństwo strat. Należy temu stanowi rzeczy przeciwdziałać, żądając od władz spółdzielni ubezpieczenia bezzwłocznego majątku spółdzielni.

W Polsce.

W Chełmie nadzwyczajna komisja sejmowa rozpoczęła badanie nadużyć popełnionych przy budowie gmachów chełmskiej dyrekcji kolejowej.

W Warszawie zmarł ś. p. Wacław Szymanowski, artysta malarz, twórca pomnika Fryderyka Szopena.

Policjant dobrym strzelcem. W Warszawie pijany szofer pędził na ulicy taksówką „70 tką". Groziło to jakimś wypadkiem. Na dwukrotne wezwanie posterunkowego samochód nie zatrzymał się. Wtedy policjant dobył rewolweru i celnym strzałem przebił oponę i samochód stanął. Celnemu policjantowi sprawili przechodnie owację.

Młodzi społecznicy. Związek Przysposobienia Społecznego i Spółdzielnia Młodzieży „Zew" w Warszawie (Nowogrodzka 21) organizują w czasie od 3 do 16 sierpnia r. b. w Kątach nad Dunajcem 3-ci obóz t. zw. przysposobienia społecznego. Ma on na celu, oprócz zagadnień praktycznych pracy społeczno-spółdzielczej młodzieży, omówienie czynnego stosunku do kultury. Wykłady wygłoszą dr. Oskar Lange, asystent prof. Krzyżanowskiego, prof. K. Korniłowicz, dr. med. H. Korniłowicz-Pawłowska, oraz p. Cz. Jaksa-Bykowski. Zgłoszenia przyjmuje i informacyj udziela Spółdzielnia „Zew", Warszawa, Nowogrodzka 21.

Egzaminy do gimnazjum. Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zamierza zreformować w zupełności egzaminy wstępne do gimnazjum dzieci, które ukończyły 4 klasy szkoły powszechnej. Reforma będzie polegać na tem, iż kandydaci do pierwszej klasy gimnazjalnej będą przez tydzień uczęszczać pod koniec roku szkolnego do gimnazjum i tam w swobodnej pogawędce nauczyciel gimnazjum będzie miał sposobność obserwowania poszczególnych dzieci. Dziecko będzie przyjmowane do gimnazjum na podstawie takiej obserwacji.

Krowami zastąpimy konie.

P. Władysław Dziedzic, robotnik rolny we Francji, rzucony losem do tego kraju już 5 lat temu radzi rolnikom naszym wypróbować, jak dobrą i wygodną dla rolnika rzeczą jest krowa, oraz obrabianie nią pola i wykonywanie krowami wszelkich prac w gospodarstwie, bowiem we Francji nietylko małorolny, ale duże gospodarstwa o kilkudziesięciu hektarach krowami pracują i Francuzi się tego nie wstydzą.

Rada ta, którą zamieściło poważne pismo rolnicze „Zagroda Wzorowa - Przewodnik Kółek Rolniczych" (Nr. 26), organ Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, wyda się rolnikom Zamojszczyzny, posiadającym dużo krów, może nowatorską, może powiedzą: „co kraj to obyczaj", ale warto ją spopularyzować, gdyż p. Dziedzic popiera ją następującymi argumentami o pracy końmi małorolnego:

„Przy rozpatrywaniu gospodarki hodowlanej — pisze p. Dziedzic — dowiadujemy się, że gospodarze rozumni obliczają, iż koń zjada plony z 2 do 3 morgów ziemi, przeto gospodarz posiadający 6 mrg. ziemi oddaje koniom niemal połowę plonu, a na utrzymanie rodziny i opędzenie koniecznych wydatków pozostają mu plony z 3 do 4 mrg. zaledwie. Gospodarz 12 morgowy trzymając dwa konie, oddaje im plony z 4 morgów, poprzestać musi zatem na plonach dla siebie z 8 mrg. A więc konie w małych gospodarstwach są wielkim ciężarem, a praca niemi jest bardzo kosztowna. Koń, poprostu jako faworyt gospodarza, dostaje nietylko owies, ale i koniczynę, oraz otręby, ziemniaki i buraki. A weź gospodarzu ołówek do ręki i zlicz, ile dni w roku robisz tymi końmi, a przekonasz się zaraz, jaki deficyt duży robi koń w twojem gospodarstwie."

„Zagranica uczy nas, że tam się rolnik ma o wiele lepiej na kilku morgach, aniżeli u nas na kilkunastu, bo tam pracują chłopi nietylko rękami, ale także i głową; to też ich mądra i celowa praca musi im przynieść większy dochód z tego samego kawałka pola, aniżeli naszemu małorolnemu, pracującemu bez planu, dorywczo i według utartego od wieków sposobu. Skutek jest taki, że klepie biedę, chociaż mógłby żyć dostatnio, jeśliby tylko chciał."

JÓZEF BIAŁOSIEWICZ.

Historja cmentarna.

Sceny podobne powtarzyły się coraz częściej. Nie pomogły upominania sąsiadów, bal nawet sam ksiądz dobrodziej wdał się w domowe sprawy Jaśków. Choleryczna kobieta trzęsła całym domem, pomstowała na czem świat stoi, morzyła Jagnę głodem, chcąc ją tym sposobem wysłać na żebry.

— A niech idzie z torbą o kiju, psiawiara! Pod kościołem jej siedzić, a nie na groncie — wykrzykiwała do kumoszek.

Podobnej atmosfery nie mogło znieść nadwątlone, długą, ciężką pracą sterane zdrowie starego Walentego. Nikł w oczach, wreszcie wynieśli go na mogiłki. W domu nastało istne piekło. Antkowie chcieli brać swą część, Jaśkowie jej dać nie chcieli. O Jagnie ani wspominano. A ona przesiadywała teraz na cmentarzu. Groby matki i ojca przybrała zielenią, kwiatami, kolorowemi szmatkami.

Siedziała na mogiłce od rana do zmroku, zapatrzona w schodzące na odpoczynek słońce. Złote promienie padały na postać dziewczyny, potem czerwieniały, by w końcu otoczyć całą postać aureolą purpury. Szarość, snując się po polach, pokrywała świat.

— Matuleńko ty moja — szeptały blade wargi Jagusi, a jej rączęta, drżąc, mięły nędzną sukienczynę. — Matuś moja, gdzieżeście? To ja Jagna! Jak mi tu źle, jak mi markotno. Jaśkowa mię bije, jeść nie daje, wysyła na żebry. Boziuńciu moja droga, Panienko Przenajświętsza! Tak ja ci figurę koło młyna wystroję galanto, a weź mię z tego piekła. Matuś moja, matuś — poruszały się wargi coraz wolniej, aż wreszcie zamarły.

Cichy, słodki sen ogarnął dziewczynę. Śniły jej się niepojęte rzeczy. Oto jest ze swą mateńką na odpuście. Gwarno dokoła i strojno. Ludzie weseli, roześmiani, kupują różności, cieszą się. Ona idzie do kramu, wybiera piękne paciorki, przymierza je. Ach, jakie ładne! Jak będą rówieśniczki zazdrościły. Aż tu nagle — o Boże! wysuwa się straszliwa ręka i szarpie gwałtownie za sznur, przerywając go...

Bolesny jęk wyrywa się z piersi dziewczyny, rączęta zakreślają dziwne kształty... Budzi się. Na twarzy leży śliski, wilgotny liść brzozy płaczącej nad grobem matuli. On to wytrącił niebogę ze snu pięknego. D. n.

MICHAŁ PIESZKO

JAN KOCHANOWSKI i JAN ZAMOYSKI.

(Dokończenie)

Król Stefan Batory jak i kanclerz Jan Zamoyski byli zupełnie zadowoleni z całej pracy twórczej J. Kochanowskiego dla dobra sprawy publicznej — wszyscy trzej rozumieli się dobrze i stale odtąd zgodnie służyli swej wielkiej ojczyźnie. Niebawem J. Kochanowski w nie mniej silnych słowach, w wierszu p. t. Dryas Zamechsa, wyraził swój podziw dla akcji politycznej Batorego i Zamoyskiego mówiąc:

„Bądź zdrów na długie czasy, królu wielowładny,
A w twoich pięknych myślach daj ci Boże snadny,
Skutek widzieć...
...tylko prosić trzeba,
Aby Bóg dobrej radzie błogosławił z nieba.
Mnie jednej, twoje dzielności i twe słysząc sprawy
Serce niemylnie tuszy, że cię z Bolesławy
Równo Polska kłaść będzie, a ty nie ustawaj,
Ale dobrych początków coraz dokonawaj
Jeszcze lepiej...!"

Kochanowski, pisząc te propagandowe i pochwalne wiersze, coraz więcej przekonywał się o celowości swych wystąpień, zwłaszcza, kiedy widział coraz to nowe zwycięstwa opiewanego przez się króla. — W tym nastroju ducha, na wieść o zdobyciu Połocka, tego klucza do zabezpieczenia pokoju od Moskwy, głosił z dumą o Batorym, iż to król, który w tej wojnie przeszedł wszystkich bohaterów. Po pierwszych powodzeniach orężnych przyszły niebawem nowe w Inflantach, co dało poecie nowy pochop do snucia przepowiedni królewskich zwycięstw nad Szwedami i Tatarami. Nie mniej silnie, bezpośrednio, uwypuklał J. Kochanowski i zasługi J. Zamoyskiego, co zwłaszcza widzimy w jego wierszu, jaki napisał (w języku łacińskim) z okazji wesela J. Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną. W tym utworze w dosadnych podkreśleniach przedstawia nam poeta J. Zamoyskiego, jako znamienitego kanclerza i hetmana, mówiąc:

„...Czy radzisz w pokoju, czy walczysz na wojnie,
Ty działasz jak dzielna królewska prawica!
Tyś piorun gdy wrogom trzesz kości.
Gracje kochają cię hoże
Ktoś szczęściu twojemu zazdrości,
Lecz prac twych i trudów nie zmoże
Tyś wytknął odrazu gościniec swój ścisły
Gościniec ciernisty — nie zrażasz się przecie,
Nie chwiejesz się w biegu jak niskie umysły,
Co idą mniej pięknym zawodem na świecie".

(Przekład L. Kondratowicza).

J. Zamoyski występował względem J. Kochanowskiego nie tylko jako polityk-mąż stanu, owszem interesował się całą jego działalnością literacką, nie mającą nic spólnego z polityką. Z tych względów, kiedy J. Zamoyski dowiedział się, iż J. Kochanowski zamierza wydać drukiem swój przekład Psałterza, zwrócił mu uwagę, by ze względu na brak ustalenia poprawnych zasad pisowni, zajął się tą sprawą. Myśl J. Zamoyskiego wydała się Kochanowskiemu na czasie, dlatego chętnie opracował odpowiednie zasady poprawnej pisowni, lecz niestety J. Zamoyski nie był zadowolony z wskazań poety, zatem Psałterz wydano drukiem z zachowaniem zasad starej pisowni.

Szymon Szymonowicz w kilka lat później, mimo zastrzeżeń J. Zamoyskiego w sprawie pisowni, działając z ramienia kanclerza przy organizowaniu akademji zamojskiej, doradzał kanclerzowi, by w jego drukarni akademickiej używano czcionek „...według ortografji J. Kochanowskiego..." Również i poeta interesował się wszechstronną działalnością J. Zamoyskiego i dlatego patrząc na jego usilne starania celem podniesienia z upadku akademji krakowskiej, śmiało twierdził, iż stanie ona na równi z Sorbonami, do której „wszystka Padew zleci". Jako inny wyraz uznania J. Kochanowskiego dla J. Zamoyskiego było też dedykowanie mu przekładu utworu Arata p. t.: Phenomena, co Zamoyskiego skłoniło wdzięcznym gestem do umieszczenia tej pracy na liście obowiązkowej literatury swej akademji.

Raz powziętą decyzję służenia swym talentem sprawie publicznej J. Kochanowski podtrzymywał z całą siłą swego wysoce obywatelskiego poczucia godności osobistej — uważał się nawet za zaszczyconego, iż w ten sposób może służyć swej ojczyźnie. Z tych względów wszelkie odnoszenie się do niego w tych sprawach J. Zamoyskiego przyjmował nie jako wyraz narzucania się, lecz raczej jako dowód wyszczególnienia, co też wyraził w słowach: „Łaska W. M. droższa u mnie, niż wszystkie poetica..." J. Kochanowski, dzięki wysoce obywatelskiej działalności ciesząc się pełnem zaufaniem króla i J. Zamoyskiego, mógł spełniać zaszczytny, obywatelski obowiązek względem ojczyzny, „...budził ducha rycerskiego...", a skutki rozbudzenia tego potomności przekazywał. W ten sposób, choć zdala od rozgwaru oficjalnego życia politycznego i dworskiego, ze swego cichego Czarnolesia, dobrze zasługiwał się poeta nie tylko kulturze, — muzom — lecz i życiu publicznemu. Zasługi te były tem cenniejsze. iż nie były odpowiednio materjalnie honorowane, czy respektowane ze strony dworu królewskiego. J. Zamoyski usiłował wprawdzie koniecznie skłonić J. Kochanowskiego do przyjęcia poważniejszych intratnych wyróżnień. Poeta jednak chciał pozostać niezależnym, a nie mając zamiaru urażania sobie króla i kanclerza, zgodził się wreszcie przyjąć skromną godność wojskiego i stałą roczną pensję 1200 florenów. Największą, najszlachetniejszą zapłatą dla J. Kochanowskiego było jego osobiste poczucie skutecznego służenia swojej ojczyźnie, wdzięczność i uznanie wielkich protektorów Stefana Batorego i Jana Zamoyskiego oraz cześć społeczeństwa mu współczesnego i następnych pokoleń dla swego najlepszego obywatela, który stał się jego chwałą.

Zamość, dnia 8 czerwca 1930 r.

BIBLJOGRAFJA.

Biegeleizen Henryk: Illustrowane dzieje literatury polskiej, tom III.
Jan Kochanowski: Dzieła tom I — II, w opracowaniu Al. Brucknera. Wiedeń.
Jan Kochanowski: Odprawa posłów greckich z wstępem dr. prof. T. Sinki, wyd. IV Brbl. Narod. L. 3.
St. Łempicki: Działalność Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa, 1573 — 1605. Kraków 1921.
Nowadworski Witold: Jan Zamoyski i jego działalność polityczna. Petersburg 1898.
Tarnowski St.: Historja literatury polskiej, tom I. Kraków 1903.

KAZIMIERZ STECKI
Dyrektor St. Roln. Dośw. w Chełmie Lub.

O mechanicznej uprawie roli słów kilkoro.

Istota mechanicznej uprawy każdej gleby wyraża się w uregulowaniu wilgoci i dobrego dopływu powietrza do głębszych warstw gleby. Wiadomo rolnikom, że bez wilgoci niema życia, dlatego sprawa zatrzymania wilgoci w glebie w okresie zimowym jest pierwszorzędnego znaczenia dla plonów.

Kto potrafi gospodarować wilgocią, ten jest wzorowym rolnikiem. Zbadano, że wilgoć zimowa jest podstawową w życiu rośliny, jakże więc gospodarz powinien postępować, aby tę wilgoć z zimy zatrzymać? O tem chcę właśnie pomówić.

Dobrze myślący gospodarz ma kwestję zatrzymania wilgoci przed oczami już wtedy, kiedy zaczyna sprzątać zboże. Wtedy, sprzątając zboża, tak kieruje, aby już podorać pole w chwili, kiedy snopy na polu stoją, poprostu nie pozwala na to, aby pole po sprzątnięciu zboża stało w ścierni i nie dopuszcza do tego, aby co gorsza, po ścierni pasły się krowy. Ta pasionka krów po ścierniskach jest w wielu miejscowościach jeszcze stosowaną na dużą skalę. Krowy, chodząc po ścierni, udeptują glebę, pobudzają parowanie i pomagają wysuszać glebę, a następnie opóźnienie podrywki, choćby o jeden dzień, daje się odczuć w plonach coraz to gorszych.

Rolnicy, którzy niejednokrotnie rozpoczęli podorywkę w porę i dla przyczyn od nich niezależnych prace musieli przerwać, odrazu we wzroście posiadanych plonów konstatowali, że tam, gdzie bywa wcześniejsza podorywka, lepiej wyglądały zasiewy.

Ważną więc wskazówką będzie, i raz na zawsze wiedzieć należy, że podorywka ma być wykonaną natychmiast. Podorane pole zwalcować, aby z warstw glebnych podciągnąć wodę do zaoranych ścierni.

Wiadomą jest rzeczą dla rolników, że gleby, choćby w najwyższej kulturze, mają wiele ziarn rozmaitych chwastów, które tylko czekają na to, aby kiełkować i rosnąć. Właśnie ten moment w życiu roli jest na to przeznaczony, aby chwasty kiełkowały. Prosimy — kiełkujcie, choćby wszystkie! A dlaczego mamy się z tego cieszyć, że chwasty kiełkują i rosną? Dlatego, że nie mamy wielkiego kłopotu ze zniszczeniem chwastów w tym okresie.

Wystarczy wtedy puścić bronę lub kultywator, aby chwasty zniszczyć, a oprócz tego mamy glebę spulchnioną, mamy dostateczną ilość wilgoci do walki z chwastami, do rozwoju i życia pożytecznych drobnoustrojów, jednem słowem mamy tu do czynienia z glebą czynną.

Zaniedbanie opisywanego okresu walki z chwastami silnie się odbija na plonach i na pracy w niszczeniu chwastów metodą pielenia, a szczególnie ręcznego. Taka robota jest nadwyraz uciążliwa. Praca ta najczęściej obciąża kobiety. Gospodarz tak powinien kierować pracami w gospodarstwie, aby pielonki wykonywał jego koń, boć to jest możliwe, jak to wyżej opisałem, a nie żona i córki. Praca ta bowiem bardzo je zużywa i odbija się na ich zdrowiu i wyglądzie.

Następnym etapem pracy na roli będą orki siewne i przyorywanie obornika, tych kwestyj nie poruszam, a przejdę odrazu do wykonania orki zimowej, jako tej nadzwyczaj ważnej pracy w celu przygotowania gleby do pobrania maksimum wilgoci, aby, gdy przyjdzie zapotrzebowanie na wilgoć w czasie suszy letniej gleba tej wilgoci miała poddostatkiem. Tak zwana orka zimowa winna być wykonaną na pełną głębokość, to znaczy tak głęboko, jak na to pozwala nasza gleba. Zachodzi teraz kwestja, czy można głębiej orać od tej miary, którą nam wskazuje gleba?

Z praktyki rolnik wie, że jeśli wydostanie warstwę głębszą na powierzchnię, to narazie na tej wydobytej warstwie wzrost roślin nawet dzikich jest powolny, albo jakiś czas wcale nic tam nie może rosnąć. Dlaczego roślina nie może rosnąć na warstwie wydobytej z większej głębokości? Odpowiedź iest prosta, mianowicie: warstwa głębiej leżąca jest nieupowietrzona!

Do głębszych warstw nieuprawnych pługiem powietrze nie może energicznie dochodzić, w takim razie, jak powiedziałem, warstwa ta jest nieupowietrzona. Cóż w takim razie takiego ważnego zawiera powietrze, że jest konieczne do tak ważnej czynności jak upowietrzenie.

Powietrze w składzie swoim zawiera pierwiastek albo żywioł, który nazywają chemicy tlenem. Właśnie tlen powietrza jest czynnikiem utleniającym glebę stale, tem skuteczniej, im łatwiejszy ma do gleby dostęp. Im głębiej glebę spulchnimy, tem większa warstwa gleby będzie objęta działaniem dobroczynnego tlenu.

Teraz jasnem staje się rolnikowi, dlaczego spulchnia swoją glebę, dlaczego glebę natychmiast stara się podorać, dlaczego robi głęboką orkę zimową.

Orząc glebę na zimę, można zastosować pogłębiacz, który spulchnia warstwę głębiej leżącą bez wydobywania jej na wierzch. Można te pracę wykonać w ten sposób, że jedną parą koni prowadzimy orkę, o ile się da, głęboką, a drugą parą koni prowadzimy pogłębiacz w bróździe tuż za pługiem, w ten sposób możemy mieć spulchnioną glebę na podwójną głębokość. Można też orać glebę, a drugim pługiem przorać w bróździe podglebie jednorzędnie za drugim.

O ile rolnik zasobniejszy w narządzia, to może zastosować pług dwuskibowy, u którego pierwszy korpus zastępujemy pogłębiaczem i jednocześnie orzemy z pogłębiaczem. Pługi takie posiada firma „Unia" z Grudziądza Wypada mi tutaj zaznaczyć, że wszystkie wolne od zasiewu pola należy na zimę zaorać; ogromnie takie rozplanowanie pracy ułatwi zasiewy wiosenne.

Z pogłębieniem warstw glebowych powodujemy zwiększenie masy wchłaniającej wilgoć, a przecież czynność ta wykonywaną jest na zimę, na czas, w którym właśnie ma być nasycenie wilgocią. Następnie bardziej gruba warstwa uprawna jest lepszym składem wszelkiego pożywienia dla roślin, bo pojemniejszym.

Z takiego składu pożywienia roślina czerpie wtedy, kiedy jej potrzeba, wszelkie pożywienie mineralne rozpuszczone w wilgoci w takiej glebie dobrze uprawianej — i to dopiero zapewnia nam wysoki plon.

Europa na wulkanie.

(Od własnego korespondenta „Słowa Zamojskiego").

Rzym, w lipcu.

Niema się więc czem łudzić, gdyż Niemcy, Węgry, Bułgarzy i Turcy są w orbicie polityki włoskiej materjałem silni wybuchowym, a oświadczenie Mussoliniego niemieckiemu dziennikarzowi Wolfowi, że pomiędzy Niemcami i Italją są wspólne interesy mandatów kolonjalnych — to otwarte wystąpienie przeciwko traktatowi wersalskiemu ze strony naczelnego organizatora i kierownika nowej koalicji europejskiej.

Kiedy Europa znajduje się na wulkanie, siłą rzeczy rodzi się pytanie, czy Polsce grozi jakie niebezpieczeństwo, szczególniej ze strony granic zachodnich?

Aczkolwiek Polska jest sprzemierzona z Francją, przeciwko której ta nowa koalicja jest wymierzona — to jednak jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że pierwsze skrzypce w tej koalicji prowadzi Rzym, a nie Berlin, który dyszy na zabór odwiecznych ziem polskich.

Polsce więc z tej racji nie grozi żadne niebezpieczeństwo, a to dlatego, że Mussolini nie pozwoli koszłem Polski wzmocnić militaryzm niemiecki, gdyż Polska potrzebna jest Italji do równowagi europejskiej. Ziemie zachodnie Polski: Śląsk, Poznańskie i Pomorze nigdy nie były kwestjonowane przez naród włoski, owszem młodzież włoska w swych podręcznikach uczy się stale, że to są ziemie rdzennie polskie. Naród polski jest związany z narodem włoskim jedną kulturą łacińską i krwią bratnią, wylaną w obronie wspólnych ideałów, a zatem naród włoski nie pozwoli na nową niesprawiedliwość dziejową względem bratniego narodu polskiego. W nowej koalicji przeciwkofrancuskiej Polska ma za sobą bratni naród węgierski oraz Turcję, która była i jest od rozbiorów Polski jaknajlepiej do nas usposobioną. Również Bułgarzy, jako Słowianie nigdy nie pozwolą na to, żeby kosztem polskiego narodu miało wzrość teutońskie barbarzyństwo.

Niechaj więc prasa niemiecka przestanie trąbić bezmyślnie, że po zbliżeniu się do Italji Niemcy uzyskały „placet" na nowy rozbiór Polski, gdyż jest to poprostu głupie i absurdalne podsuwanie genjuszowi Mussoliniego, aby po złamaniu imperjalizmu niebezpiecznego dla Italji chciał kosztem Polski stworzyć dla siebie drugi, jeszcze gorszy imperjalizm germański!

O tem Rzym ani nie myśli, ani też nie chce słuchać!

Italja i Bałkany.

Faszystowska Italja, prowadzona przez Mussoliniego pod znakiem starożytnych liktorów, okazała się w rzeczywistości silniejszą i realniejszą, niż to wszyscy jej przeciwnicy przypuszczali.

Mussolini, rozbudowawszy państwo na wewnątrz, sięgnął myślą na bliski wschód i bliskie południe, aby śladami rzymskich legjonów zdobyć terytorja dla ekspansji 43 miljonowego narodu, który, obudzony do nowego życia, poczuł ciasnotę na półwyspie Apenińskim i siłą własnej żywotności musi iść naprzód, aby mógł żyć.

W tym czasie, kiedy Mussolini reorganizował państwo wewnętrznie i zbierał siły, cicho badał nastroje na Bałkanach i szukał dróg do wejścia w sam środek państw naddunajskich, aby zgnieść tam wpływy francuskie i otworzyć sobie drogę dalej na bliski Wschód.

Tak postawiona teza okazała się dość łatwą do zrealizowania, albowiem od traktatu wersalskiego Węgrzy stanęli odrazu po stronie włoskiej, pamiętając doskonale włoskich powstańców, którzy łącznie z Polakami pod dowództwem polskiego jenerała walczyli o niepodległość Węgier i stale występowali przeciw Austrji.

Aczkolwiek Węgrzy mieli początkowo pretensje do Fiume, które, jak wiadomo Austrja w swoim czasie wypożyczyła im, jako dostęp do morza — teraz przemogli się i o Fiume nic nie mówią, gdyż wielka miłość do włoskiego narodu, jaką ongiś żywili i dziś żywią, każe im sądzić, że Mussolini krzywdy im nie zrobi, skoro w Hadze darował im spłatę wojennych ciężarów, które z racji należenia ongiś do monarchji austrjackiej traktat wersalski na nich nałożył. Mussolini, mając taką serdeczność Węgrów, zawarł z nimi przymierze, czyli innemi słowy wciągnął ich w orbitę swej polityki zagranicznej, a ponieważ Węgrzy nie są zadowoleni z traktatu wersalskiego, jako że zabrał im Transylwanję i oddał Rumunji, więc mogą śmiało liczyć na to, że Italja dopomoże im do odzyskania tego terytorjum.

Kiedy się mówi o zbliżeniu włosko-węgierskim należy wziąć pod uwagę, że stosunki pomiędzy obu narodami są tak serdeczne, że jeżeli możliwą byłaby miłość w polityce, to Italja i Węgry byłyby najwspanialszym takiej miłości przykładem.

Drugim ważnym czynnikiem politycznym Włochów na Bałkanach — to stworzenie królestwa albańskiego z królem Zogu na czele. Albanja jest dziś kolonją włoską na Bałkanach, gdzie włoscy oficerowie ćwiczą albańskich żołnierzy, włoski kapitał opanował wszystkie gałęzie przemysłu albańskiego, a włoscy inżynierowie budują drogi, mosty i różne odcinki strategiczne, które w odpowiednim czasie będą służyły dla ataku na Jugosławję. Słowem Albanja stała się bramą dla ekspansji włoskiej od lądu na Jugosławję. Tego już nikt Mussoliniemu zabrać nie jest w stanie.

Trzeciem państwem, które weszło w orbitę polityki rzymskiej jest Bułgarja, jak wiadomo, straciła ona dużo na wojnie światowej, olbrzymi szmat ziemi bułgarskiej nad Adrjatykiem, całą niemal Trację, podzieloną pomiędzy Rumunję, Serbję, Grecję i Turcję.

To więc niezadowolenie Bułgarji wyzyskał Rzym i przeciągnął Bułgarów na swoją stronę, osłabiając w ten sposób wpływ polityki francuskiej na Bałkanach i osaczając Jugosławję, która idzie pod komendą Paryża. Bułgarja, nie mogąc zapomnieć Grecji — Cawala i Dege Age, Rumunji—Dobrudży, a Jugosławji—Macedonji — musiała oddać się w opiekę Mussoliniego, który w swej koalicji tę słabą stronę Bułgarów wyzyskał i zrobił sobie po Węgrach drugich serdecznych przyjaciół w Bułgarach, z którymi, jak fama głosi, zawarł takież samo przymierze, jak z Węgrami.

Gustaw Lawina.

D. n.

Na widnokręgu świata.

We Włoszech trzęsienie ziemi nawiedziło okolice Neapolu. W całem mieście zgasło światło, zapanowała panika wśród ludności. Ludność opuszczała domy i zbierała się na placach i w ogrodach. Przypuszczają, że centrum trzęsienia znajdowało się bardzo blisko Neapolu. Na prowincji trzęsienie waliło domy, kościoły, wieże kościołów, zabijało i raniło mieszkańców. Trzęsienie odczuto również w Rzymie i okolicy, ale wstrząsy były słabe, więc ofiar nie było. Straszna katastrofa okryła całe Włochy żałobą.

W Nadrenji uroczyste obchody z powodu powrotu tej prowincji do Niemiec, zakłócone krwawemi prześladowaniami separatystów nadreńskich, zakończyły się wielką katastrofą. W Koblencji załamał się most żelazny pod masowym naporem tłumów ciekawych. Wydobyto kilkadziesiąt trupów.

Belgja obchodziła uroczyście 100-lecie swej niepodległości.

W Egipcie wybuchły zaburzenia w obronie ustroju parlamentarnego. W Kairze doszło do krwawych starć policji z ludnością. Członkowie parlamentu domagają się od króla zwołania sesji parlamentu.

Do Ameryki. Z dniem 1 lipca ożywił się ruch imigracyjny z Polski do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, ponieważ data ta otwiera nową roczną kwotę 1930/31.

Z prasy polskiej.

O wyborach kowelskich pisze p. J. P. w „Ziemi Wołyńskiej:"

„Przyjrzyjmy się galerji wybrańców okr. 56. Otóż pierwszy z niah z listy komunistycznej Nr. 36 (Blok robotniczo-chłopski) Andrzej Stecko, kowal z Drohobycza w Małopolsce Wschodniej, jest płatnym funkcjonarjuszem komunistycznej partji zachodniej Ukrainy. Za antypaństwową działalność kilkakrotnie był aresztowany. Drugi z tej liczby Andrzej Połonczewski — rolnik z Turzysk w pow. kowelski wybitny, członek „okrużkomu" K. P. Z. U. siedzi obecnie w więzieniu, oskarżony o wywrotową działalność na Wołyniu. Trzeci z nich Michał Putko — robotnik z Chełmszczyzny, również płatny agitator komuny, niedawno wyszedł z więzienia — a czwarty i ostatni wybraniec listy Nr. 36 Filip Kopańczuk — rolnik z kowelskiego karany już był 4-letnim więzieniem za antypaństwową działalność, obecnie znowu siedzi w więzieniu łuckim oskarżony o tę samą zdrodnię. Jeśli do tej galerji posłów komunistycznych dodamy nowowybranego posła z listy Nr. 18 S. Podhirskiego, który niedawno został skazany przez sąd warszawski na 2 lata twierdzy, za przechowywanie w hotelu sejmowym bibuły komunistycznej.

„Po wyborach kowelskich musimy trzeźwo ocenić rzeczywistość, która wymaga od nas jednolitego frontu państwowo-polskiego w tym okręgu jako jedynego do podjęcia zwycięskiej walki na panoszącą się komunę."

Książki i czasopisma.

Nr. 13/14 „Społem", zawiera sprawozdanie oraz uchwały odbytego niedawno Zjazdu Spółdzielni Spożywców.

Na uwagę zasługuje referat dyr. Związku Spółdzielni Spożywców, p. J. Jasińskiego: Stan i rozwój spółdzielni spożywców w roku 1929 oraz aktualne zagadnienia gospodarki spółdzielni.

Bardzo interesujące są korespondencje: z Wiednia — o stanie spółdzielczości w Austrji i z Kopenhagi — o znaczeniu spółdzielczego ruchu spożywców dla ludności wiejskiej.

Nowy okręt polski. Wojewódzki komitet obchodu 10-ciolecia Niepodległości Polski z siedzibą w Toruniu, zakupił ze składek społeczeństwa nowy okręt szkolny o pojemności 2000 ton. W Gdyni uroczyście poświęcono ten nowy okręt „Dar Pomorza."

Pomoc emigrantom.

Syndykat Emigracyjny otworzył ostatnio nowe oddziały w Równem przy, ul. 3-go Maja Nr. 50, w Brześciu przy ul. Jagiellońskiej 16, w Łucku przy ul. Jagiellońskiej 91f, oraz agentury w Dubnie, Zdołbunowie, Kostopolu i Horochowie. Placówki Syndykatu Emigracyjnego bezpłatnie udzielają emigrantom porady i pomocy przed rozpoczęciem i w czasie podróży, udzielają informacyj o konjunkturach osiedleńczych i zarobkowych w krajach imigracyjnych, pomagają w załatwianiu wszelkich niezbędnych formalności wyjazdowych. Pomoc ta obejmuje sprawy likwidacji własności majątkowych, pośrednictwo w zakupnie biletów okrętowych i kolejowych, oraz paszportów zagranicznych i wiz.

W Gdyni.

Chłodnia w Gdyni. Należy do największych tego rodzaju przedsiębiorstw w Europie.

Do chłodni przyjmowane są: masło, jaja, drób bity, bekony, mięso chłodzone oraz inne produkty spożywcze, za wyjątkiem ryb. Zadaniem chłodni jest wzmożenie eksportu tych produktów, koszty przechowania są niewielkie. Chłodnia daje zaliczki pod zastaw przechowywanych towarów.

Humor.

Rekord!!!

W towarzystwie rozmawiano o rekordach... auta, ..samoloty, ...motocykle...

Jeden z kolarzy chełpliwie oświadcza.

„Założę się, że wyjeżdżając stąd do Poznania o godz. 6 rano, wrócę na 6 wieczorem tego samego dnia".

„A ja zaręczam wam" — odpowiada na to przeciętny śmiertelnik — „że wsiadłszy do pociągu poznańskiego o godz. 10 rano, spotkam się z wami tu w tem miejscu o g. 12 w południe".

Zakład uskuteczniono i... bohater o 12 znalazł się pomiędzy towarzyszami.

„Ależ bracie" — krzyczy sportowiec — „przecież doskonale widziałem, jakżeś wsiadł do pociągu".

„Tak, ale zaraz wysiadłem z drugiej strony".

OGŁOSZENIE. Sąd Okręgowy w Zamościu, Wydział Cywilny, ogłasza, że na dzień 9 sierpnia 1930 roku wyznaczona została w tymże Sądzie rozprawa celem rozpoznania prośby Lejzora syna Szyi i Lederkremera z Tomaszowa Lubelskiego, ul. Zamojska 2, o odroczenie wypłat.

Wobec powyższego Sąd wzywa wszystkich wierzycieli dłużnika Lederkremera do przybycia na rozprawę celem złożenia Sądowi wyjaśnień. (N. Z. 1174/30).

Sąd Okręgowy w Zamościu Wydział Cywilny.

Drobne ogłoszenia.

ZAGUBIONO, LUB SKRADZIONO, w obrębie parku „Klemensów" skórzany portfel, zawierający między innemi: dowód osobisty, wydany przez Urząd gminy Sułów na imię i nazwisko Henryka Stanisława Maznra, oraz pozwolenie na kupno broni, wydane przez Starostwo Zamojskie, które unieważnia się. 3—2

POTRZEBNY pokój umeblowany, możliwie z osobnem wejściem w śródmieściu lub w pobliżu. Zgłoszenia do Administracji „Słowa Zamojskiego".

Herc Mjlch, zamieszkały na Nowej Osadzie: zgubił wyroki wykonawcze Sądu Grodzkiego, a mianowicie: przeciwko Naftali Orbuch, zamieszkałego w Zamościu, na sumę zł. 25 i przeciwko Hunie Arbuzowi, również z Zamościa, o ekmisję. Powyższe unieważnia się.

Prenumerata: miesięczna zł. 1.20. kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 30 gr.

Cena ogłoszeń: 1/1 str. 260 zł., 1/2—140 zł., 1/4—70 zł., 1/8—35 zł., 1/16—18 zł., 1/32—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz petitem, 15 gr. — garmondem.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Staszica Nr. 12, tel. Nr. 162. Konto P. K. O. Nr. 66977. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Redaktor odpowiedzialny **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski.**

853.1200.25.7.30 Druk Sejm. Zamojsk.